Nr. 19. **Rok 15.**

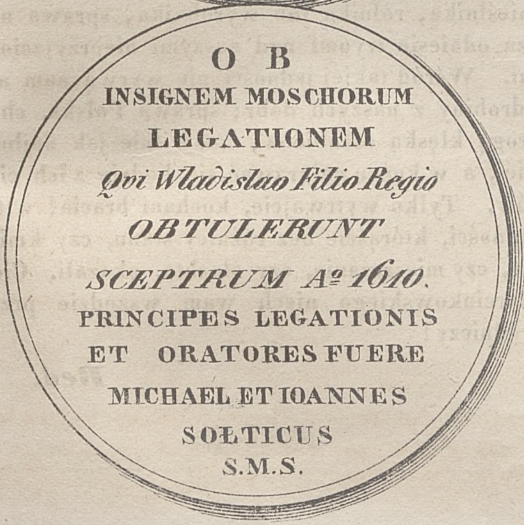
PRZYJACIEL LUDU.

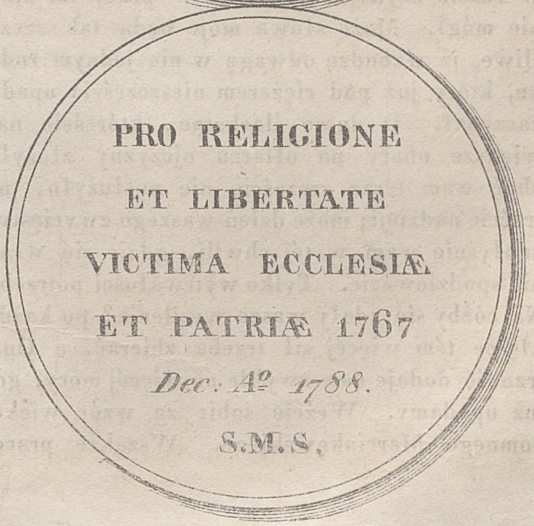
Leszno, dnia 6. Maja 1848.

Dodatek drugi do żywota Marcinkowskiego. — Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796 (ciąg dalszy). — Dorywcze uwagi nad L. Siemieńskiego tłómaczeniem Polskiém Odyssei.









Dodatek drugi do żywota Marcinkowskiego.

Mimo najszczerszéj chęci, abym wzbudzając pamięć Marcinkowskiego stawiał często rodakom moim najlepszy wzór prawego obywatela, okoliczności nie dozwoliły mi, abym dopełnił téj miłéj dla mnie powinności. Było to dla mnie tém boleśniéj, że w tym właśnie czasie zaczęła Europa przedstawiać widok, który w prawéj duszy każdego człowieka, a szczególniéj Polaka, wzbudzać musiał chęć czynu. Któż bowiem nie czuje świętego zapału w piersi swojéj, kiedy widzi ludzkość, która dotąd na próżno praw swoich się domagała, odnoszącą zwycięstwo po długich i licznych walkach? Zazdrościłem tym wszystkim, którzy ludowi w najświętszéj sprawie wolności wszystkie siły poświęcali, w duszy zaś życzyłem im wszelkiéj pomyślności, aby ich usiłowania wydały najpiękniejsze owoce. Niestety! nadzieja, która tak pięknie zeszła i największe szczęście rokowała, pokryła się wkrótce burzą, z któréj tysiące gromów wypadły. Serca nasze, które już hymnem najbłoższego szczęścia zabrzmieć chciały, nagle najsroższym ciosem zranione wydały tak okropny jęk, iżby się zdawać mogło, że nic już nas pocieszyć nie może. Lecz nie upadajmy na duchu, zbierzmy nasze siły, znieśmy brzemię, które nas okropnie ciśnie — jeszcze rozpaczać nie trzeba. Może to ostatnie cierpienie, które nam przyszłe szczęście zwiastuje. Byłoby to dla mnie największą pociechą, gdybym pokrzepiony na siłach przynajmniéj teraz wypłacił się braciom z długu, gdym w czasie największych trudów pracy im ulżyć nie mógł. Może słowa moje będą tak szczęśliwe, iż wzbudzą odwagę w nie jednym rodaku, który już pod ciężarem nieszczęścia upadać zaczynał. O dusze ślachetne, któreście największe ofiary na ołtarzu ojczyzny złożyły, choć wam teraz szczęście nie posłużyło, nie traćcie nadziei; może dzień waszego zwycięstwa zabłyśnie wam w téj chwili, gdzie się wcale nie spodziewacie. Tylko wytrwałości potrzeba. Na cóżby się zdały wasze wysilenia? po każdéj klęsce tém więcéj sił trzeba zbierać, a Opatrzność dodaje nam zwykle najwięcéj mocy, gdy już upadamy. Weźcie sobie za wzór wiekopomnego Marcinkowskiego. Wszakże pracował z największém natężeniem, a czyż zawsze cieszył się owocem swéj pracy? O nie! zbyt często zawodziły go najpiękniejsze nadzieje, zbyt często zdawało się, że próżne są jego wysilenia, ale przez wytrwałość łamał najtwardsze przeszkody. On nas nauczył, jak pracować nad dobrem ludu, w jego więc ślady wstąpmy i dzisiaj, nie ustawajmy w pracy, a rychléj, czy późniéj, do celu dojdziemy. Pamiętajmy, że każde dzieło wymaga trudów, a nasze należy do największych. Droga do szczęścia prowadzi po cierniach, ale dla tego też rozkosz tém większa, gdy go wreście używamy. Bracia kochani! wasze wysilenie jest potężne; ale klęska, która na kraj nasz spadła, jest tak ogromna, iżby było zdradą najświętszéj sprawy, gdybyśmy teraz w połowie pracy ustali. Dziś każda mieścina, każda wieś opłakuje swą niedolę; wielu nie może sobie dać rady, nie wie jak się wydobyć z nędzy, nie wie gdzie się schronić przed deszczem lub zimnem, gdzie najgwałtowniejsze potrzeby życia zaspokoić. Wśród takiéj nędzy wytrwałość jest konieczną, ona nas tylko zbawić może, przeciwnie jéj brak musi nas zgubić. Dla tego zbierajmy się, czy to na wsi, czy w mieście, weźmy pod naszą opiekę nieszczęśliwych, a gdy wszystko wspólnie robić będziemy, łatwiéj znajdziemy środki, aby skrócić cierpienia. Jeśli kiedy, to teraz zapomnijmy o wielkich wygodach; rozkosz nasza będzie najtrwalszą i najsłodszą, gdy ją zrodzi dopełnienie najślachetniejszych powinności. Niechaj nasze czyny ku temu zmierzają, aby zarobkująca klasa, którąby może z głodu wkrótce umierała, znalazła sposobność do utrzymania. Gdy w ten sposób wesprzemy podupadłego rzemieślnika, rólnika lub wyrobnika, sprawa nasza odniesie tryumf nad naszymi nieprzyjaciołmi. Wśród takiéj jedności nie wyrwą nam ani odrobiny z naszych dóbr; sprawa Polska, choć srogą klęską osłabiona, zakwitnie jak najbujniéj, a w końcu naigrawać się będzie z ich ciosów. Tylko wytrwajcie, kochani bracia! w téj jedności, którąście bez różnicy stanu, czy kmiecie, czy mieszczanie, czy ślachta, okazali. Cień Marcinkowskiego niech wam wszędzie przewodniczy!

Red.

Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek w r. 1794 Carnot podobném zupełnie powierzeniem dwóch armij oddzielnym dwóm wodzom i zaleceniem takiego działania na skrzydła nieprzyjaciela, aby przez silne na nie parcie i obejście, zmusić środek do cofania, dokazał prawie cudów; bo nieprzyjaciel okopany w lesie Mormale widząc zagrożone kommunikacye, musiał przedsięwziąść odwrót ogólny i otworzyć bezwzbronną drogę Jourdanowi i Pichegru do zajęcia całego biegu Renu aż do jego ujścia. Carnot, mówię, z tego wypadku ułożył sobie pewnik na przyszłość; doświadczenie jednak teraźniejsze przekonało: że sposób ten nie tylko zawsze zastósować się nie daje, ale owszem nastręczając przeciwnikowi możność, szybkiego a nieprzewidzianego łączenia sił i uderzenia massami, na pojedyńczo i oddzielnie działające korpusa, nastręcza łatwość zniszczenia każdego z nich osobno; jak też zobaczymy wkrótce, że Jourdan padł ofiarą tego planu; Moreau zaś unikając tylko zguby, zasłużył nieśmiertelne wieńce i laury.

Na przeciw tym zastępom Francyi, Austrya przygotowała także najpiękniejsze wojska, jakie kiedykolwiek tam widziano; Angielska broń i złoto, a przytém kawalerya wiernych jéj zawsze Węgrów, mnoga, bitna i piękna, postawiły armię Austryacką w stanie, nic do życzenia nie zostawiającym; ta, którą widzimy przed sobą, wynosiła przeszło 180 tysięcy ludzi, i zostawała pod sprawą starego, ale zuchwałego Wurmsera, którego jeszcze skrzydeł wojennych nie podciął Bonaparte.

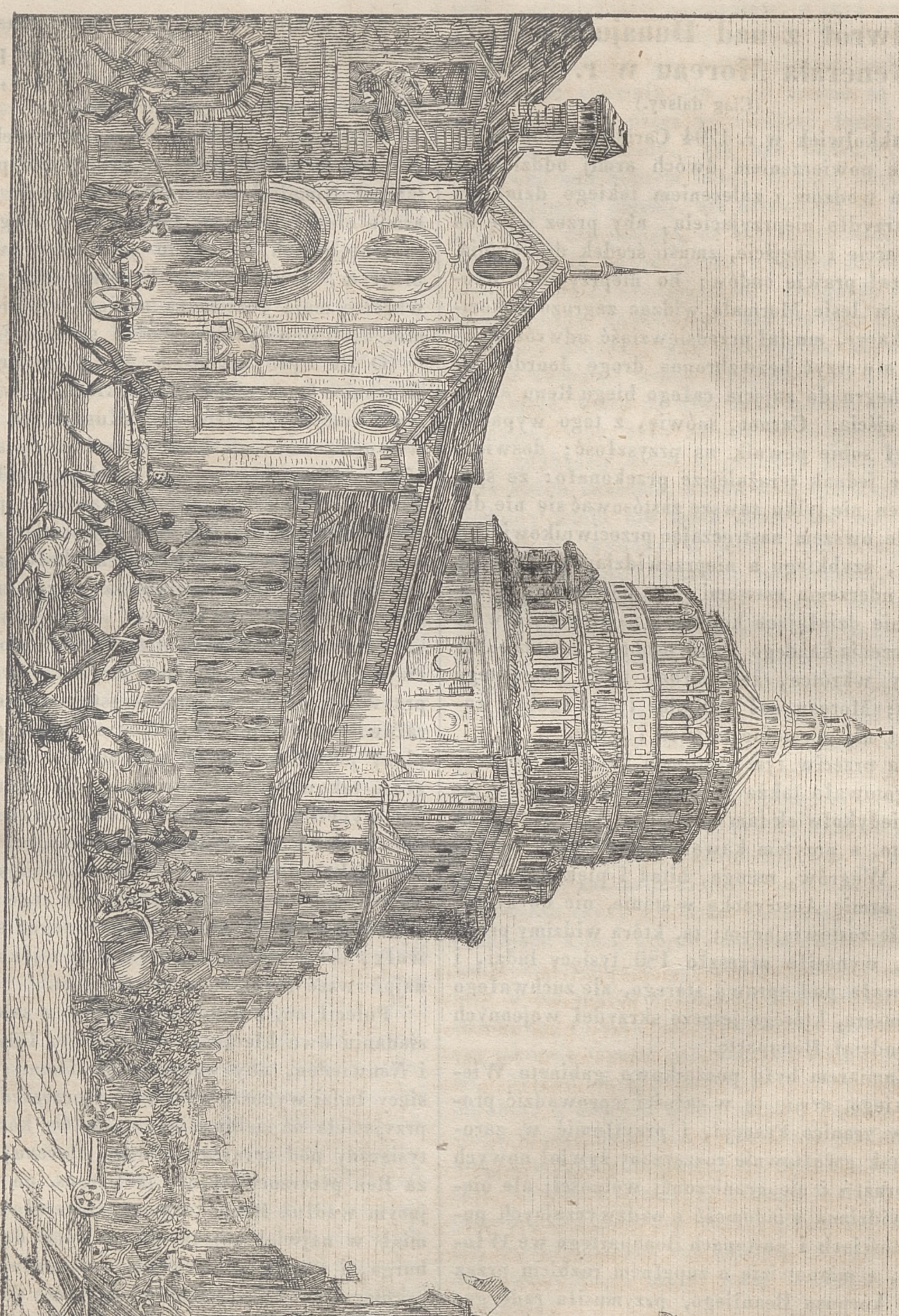
Zamiarem było początkowo gabinetu Wiedeńskiego, armię tę w całości wprowadzić prosto w granice Francyi, i przytłumić w zarodzie tak gwałtownie rozżarzony żywioł nowych wyobrażeń i nieograniczonéj wolności; ale nieprzewidziana wiadomość o nadzwyczajnych pomyślnościach i postępach Bonapartego we Włoszech, a mianowicie o zupełném rozbiciu przez niego korpusu Beauliego, przymusiła radę gabinetową do zaniechania zaczepnego działania; polecono więc Wurmserowi, aby wybrawszy 30 tysięcy co najlepszego żołnierza, śpieszył przez Tyrol, dla ratowania niedobitków Beauliego; reszta zaś wojska Austryackiego, 150 tysięcy przeszło wynosząca, oddaną została pod dowództwo młodego wprawdzie, ale pełnego energii i talentów wojskowych wodza, Arcy-Księcia Austryackiego Karola.

Tak więc, widzimy teraz, na dwóch przeciwnych brzegach Renu, w przestrzeni przeszło 60 mil Niemieckich, rozłożone dwie potężne armie nieprzyjazne. — Obydwie w długich zaprawne bojach, obydwie powierzone wodzom biegłym, czujnym i utalentowanym. One to wkrótce mają rozwiązać orężem wielkie pytanie: czyli Ren będzie stanowił granice Francyi?

O ile było zamiarem Austryi, wkroczenie w granice kraju nieprzyjacielskiego, o tyle znowu Francya, wycieńczona długoletnim bojem, wewnętrznemi rozterkami i mordami, miała konieczny cel wysłania jak najdaléj od własnych granic swych armij, aby tém łatwiéj i pewniéj żyć one mogły kosztem nieprzyjaciela; dla obu więc wojsk teraz, przejście Renu było tą wielką zagadką, od rozwiązania któréj zależały dalsze wypadki.

Panował podówczas w armiach Europejskich zwyczaj; bo zwyczaj ma zawsze i wszędzie przywileje, chociaż zgubne częstokroć; że Generałowie naczelnie dowodzący odbierali główne plany postępowania od gabinetów rządowych; gdzie takowe rada wojenna ciągle układała i nad wypełnieniem czuwała, tak dalece: że pod karą śmierci nie wolno było dowódzcy w niczém ich zmieniać, ale o najdokładniejsze tylko wykonanie się starać; zgubne tego skutki z każdéj strony częstokroć spostrzegać się dawały, — zobaczymy najprzód w téj kompanii najpierwsze rozporządzenie Carnota.

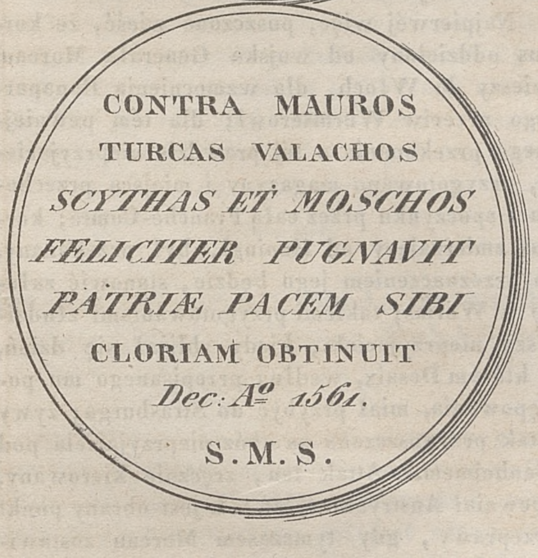
Polecił on, aby Jourdan, mając w swém posiadaniu dwa klucze Renu, to jest: Düsseldorf i Neuwieden, aby wszystkiemi siłami (66 tysięcy ludzi wynoszącemi) rzekę przeszedł, nieprzyjaciela na siebie ściągnął, potém korpus 26 tysięczny pod sprawą młodego Moreau, nazad za Ren przerzucił; który to korpus, po za stojącym wzdłuż Renu korpusem Generała Moreau miał w największéj tajemnicy dojść do Strasburga, i tam przeprawę swoję na prawy brzeg uskutecznić. Szczęściem było jeszcze dość czasu, aby wykazać niestósowność takiego postępowania. Obadwaj Generałowie, Moreau i Jourdan, zniósłszy się z sobą, złączyli swoje uwagi, przedstawiając Dyrektoryatowi niebezpieczeństwo Jourdana, pozostawionego w 40 tysię-

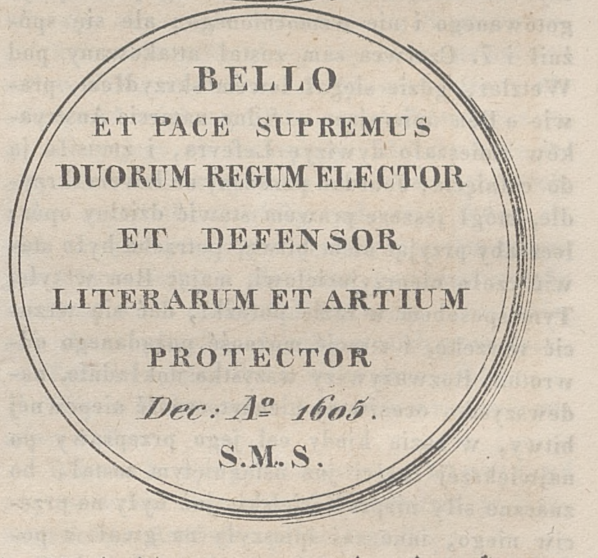


Walka powstańców w Medyolanie dnia 22 Marca.









cy w obec całéj potęgi nieprzyjaciela. Moreau zobowiązał się uskutecznić przeprawę w Strasburgu, i na jego rachunek cały plan zmieniono; ale zdaje się, że Jourdanowi w téj całéj sprawie klęska po klęsce od przeznaczenia naznaczone już były.

Dzień 30. Maja 1796 r. był ostatnim, w którym upływało zawieszenie broni; wszystkie więc straże przednie obchodziły go wielkiém rozpoznaniem stanowisk (rekonesansem); był to mały wstęp tylko, nic nie znacząca zabawka wojenna; niestety! ileż częstokroć krwi wypłynie i pasm najinteresowniejszych żywotów przeciętemi zostaje w tych niestanowczych początkach!...

Jak to już mówiliśmy, armia Jourdana rozciągała się od Moguncyi aż do Düsseldorf, gdzie posiadając most z czołem obwarowaném, każdéj chwili przeprawę zamierzać mogła; następnie zaś, pomiędzy krajami Pruss neutralnych i Renem, przebywszy rzekę Lhan, stanąć nad Menem, i stamtąd posuwać marsz zwycięzki na Dunaj. Na przeciwnym, czyli na prawym brzegu Renu, od Düsseldorf ku Moguncyi, stał z korpusem 20-tysięcznym Generał Książę Wirtembergski; w Moguncyi Arcy-Książęcia główna kwatera i najcelniejsze siły Austryaków; daléj okopany obóz pod Manheimem, pod rozkazami Generała Latour, namiestnika Arcy-Księcia Karola; coraz daléj inne pomniejsze korpusa i kontyngensa kończył korpus Księcia Kondeusza w Brissac, 3,800 ludzi wynoszący.

Rozpoczynając kroki zaczepne, Jourdan polecił Generałowi Kleber przejście Renu w Düsseldorf na czele korpusu, 25 tysięcy wynoszącego.

Z duszą bohatéra, Generał ten wykonał roz-

kaz swojego dowódzcy, i pobiwszy pod Altenkirchen Austryaków śpiesznie uchodzących, 4. Czerwca zajął pozycye między krajami neutralnemi nad Menem; a skoro tylko zasłonił przejście w Neuwieden, Jourdan złączył się z nim na prawym brzegu we 20 tysięcy, zostawiając korpus około 30 tysięcy pod Generałem Moreau, strzegący Arcy-Księcia w Moguncyi; tak więc w dniu 5. Czerwca Jourdan w 45 tysięcy wojska postępował już w kraje Niemieckie za Renem. — Arcy-Książę dowiedziawszy się o tych poruszeniach, opuszcza twierdzę Moguncką z znaczną częścią sił swoich i śpieszy zmierzyć się z nieprzyjacielem.

Miał Jourdan i czas, i zamiar nawet uderzyć na Księcia Wirtembergskiego, nie przygotowanego i nie wzmocnionego; ale się spóźnił i 7. Czerwca sam został attakowany pod Wetzlar, gdzie sięgał lewém skrzydłem, prawie o Ren opierając. — Silne natarcie Austryaków zmieszało dywizyę Lefevra, i zmusiło ją do cofnięcia; Jourdan porażony na lewém skrzydle, mógł jeszcze prawém stawić dzielny opór; lecz aby przyjąć niém bitwę, potrzeba było stawić czoło nieprzyjacielowi, mając Ren w tyle. Tym sposobem w razie porażki, dać się wrzucić w rzekę, i stracić możność pożądanego odwrotu. Rozważywszy wszystko dokładnie, nadewszystko oceniwszy nieużyteczność niepewnéj bitwy, w razie kiedy cel jego przeprawy po największéj części już osiągniętym został, bo znaczne siły nieprzyjacielskie już były na przeciw niego, inne zaś śpieszyły na gwałt z ponad Renu górnego, a tém samém podawały Generałowi Moreau sposobność łatwiejszéj w tamtéj stronie przeprawy; zgłębiwszy to wszystko Jourdan, polecił odwrót, ale odwrót wzbudzający uszanowanie, i w którym co chwila stawiano czoło nieprzyjacielowi. Sam dosięgnął lewego brzegu pod Neuwieden; korpus zaś pod sprawą Klebera zwolna postępował ku Düsseldorf; pod Ukerat Kleber party gwałtownie, rozwinął swoje pułki i geniusz wojenny, który go zwykle w godzinach walki ożywiał, silnie dał uczuć nieprzyjacielowi zbyteczne do siebie zbliżenie; ale krok ten waleczny, nie wywarł stanowczego skutku, i wojska wróciły na dawne stanowiska, jakby po odbytéj tylko paradzie.

Ale zobaczmy co się dzieje z Generałem Moreau?

Już nie w jedném dziele wojenném Moreau odznaczył się osobliwą roztropnością, która nawet weszła w przysłowie: „roztropny jak Moreau“ przezornością, odwagą, krwią zimną i wszystkiém, co zaleca biegłego wodza; teraz przymioty te zajaśnieć miały w wyższym nierównie stopniu.

Obrał on Strasburg, jako punkt główny swojéj przeprawy; oczywiście, twierdza ta znakomita, mogła być miejscem najstósowniejszém do tego zadania; ale jakiéj potrzeba było ostrożności? jakiéj ścisłości tajemnicy? jakiego taktu w poruszeniach, aby odwrócić baczność nieprzyjaciela czujnego i posiadającego wielkie ułatwienia do przeszkodzenia temu zamiarowi w tém miejscu!

Najpierwéj więc, puszczono wieść, że korpus oddzielony od wojska Generała Moreau, śpieszy do Włoch, dla wzmocnienia Bonapartego przeciw Wurmserowi; dla tém pewniejszego przekonania o téj prawdzie nieprzyjaciela, przygotowano magazyny i miejsca przechodu i spoczynku przez całą Franche-Comté; korpus zmierzający od Huningi, był przekonany, że przeznaczeniem jego będzie, stanowić załogę w Worms; takiemi przygotowaniami złudziwszy nieprzyjaciela, kiedy zbliżał się dzień, w którym Desaix, według przepisanego mu postępowania, miał przybyć do Strasburga; żywy attak przypuszczono na obóz nieprzyjaciela pod Manheimem. Attak ten, zręcznie kierowany, upewniał Austryaków, że tam jest obrany punkt przeprawy, gdy tymczasem Moreau zostawiwszy korpus St. Cyra, sam zwrócił się ku Strasburgowi.

Nadeszła wreszcie noc do przeprawy oznaczona; przed wieczorem zamknięto bramy twierdzy, aby uśpić czujność nieprzyjaciela, zajmującego i wyspę Erlen-Rhin, w środku Renu będącą, i twierdzę małą Kehl zaraz na przeciwnym brzegu. Ni stąd, ni zowąd, pełno wojska wszędzie; tak były dokładne rozporządzenia; jedni wychodzą próbować przeprawy wyżéj, inni wsiadają w statki, w odnogę Mabil wprowadzone; nad wszystkiemi czuwa, wszystkiemi kieruje Desaix, z polecenia Moreau!

Dwa tysiące sześćset wyborowych grenadyerów, wśród milczenia nocy przybiegło na statkach do wyspy Erlen-Rhin, zajętéj posterunkiem nieprzyjacielskim, który cofając się śpiesznie na prawy brzeg rzeki po moście, wiszą-

cym na pontonach, nie zdołał go odciąć, mimo największych usiłowań; bo grenadyerzy Francuscy bez najmniejszego okrzyku, zdmuchnąwszy nawet proch z panewek, aby wystrzałem nie zbudzić nieprzyjaciela, postępowali krok w krok za nimi na drugi brzeg Renu.

Tak w mgnieniu prawie oka oddział ten bez żadnéj armaty, bez kawaleryi, z widocznem poświęceniem puścił się za uchodzącym do Kehl nieprzyjacielem; wkrótce statki obróciły raz drugi, a wzmocniony oddział, z bagnetem tylko rzucił się na twierdzę Kehl, zdobył ją, używając natychmiast artylleryi, tam znalezionéj, przeciw ściągającemu się zewsząd nieprzyjacielowi; ale już téż i most rzucono wzdłuż całéj rzeki, i na drugi dzień, to jest 25. Czerwca 28-tysięczny korpus Desaixa cały postąpił naprzód; wkrótce przybył Moreau, i sam tylko St. Cyr, w śpiesznych pochodach wracał z pod Manheimu, gdzie zwodnicze wykonywał attaki; lecz 30go już cały blisko 80cio-tysięczny korpus Generała Moreau zajmował prawy brzeg Renu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dorywcze uwagi nad L. Siemieńskiego tłómaczeniem Polskiém Odyssei. (1).

Gdy Przyj. Ludu ogłosił pierwszą przez Luc. Siemieńskiego przetłómaczoną księgę Odyssei, jako prospekt całego tłómaczenia, zdawało mi się nie od rzeczy, usłyszeć zdanie naszego ćcigodnego Mrongowiusza w Gdańsku o téjże pracy. Wiedziałem bowiem, że się przez długi czas usilnie zajmował przekładem tegoż dzieła poetyckiego na język Polski; przytém wiedziałem, że Hr. Adam Saryusz Zamojski wziął ze sobą gotowy rękopis pierwszych czterech ksiąg, aby je przy sposobności oddać pod sąd uczonych mężów w Galicyi. Szkoda wielka, że się ten rękopis Bóg wie gdzie podział, i że Siemieński przejrzeć go nie może. Byłoby to w każdym razie korzyścią dla najnowszego tłómacza. (2)

(1) Uwagi te przysłane zostały w Niemieckim języku; okoliczności nie pozwoliły mi zająć się niemi pierwéj; szczerze więc przepraszam szanownego autora za zwłokę. *Przyp. Red.*

(2) Rękopis ten został nam nadesłany i w następnych numerach będzie drukowany. *Przyp. Red.*

Mrongowiusz odpisuje mi na to: że w skutek wieku nie może jak tylko dorywcze i małe zrobić uwagi nad tłómaczeniem Siemieńskiego. W ogóle zarzuca mu, że nie masz w niém téj staranności, którą w Niemieckich tłómaczeniach zwykle napotykamy (co w prawdzie często w dziwną pedanteryą przechodzi). Dla tego mówi, braknie często potrzebnéj dokładności i poprawności. On się zapytuje, czyby nie było lepiéj, wygotować najprzód zupełnie wykończone tłómaczenie prozą (tak jak Anglicy najprzód kilka prozaicznych tłómaczeń Fausta, Goethego napisali, nim tę pracę wierszem oddali), a potém dopiero doświadczyć szaty poetyckiéj. Tak téż mówi gdzieś Goethe, że tylko za pomocą tłómaczenia prozaicznego można dokładnie pojąć ducha oryginału. Potém obawia się, aby sposób wyrażania się Siemieńskiego, który nie tylko ubiega się za wyrazami starodawnémi, ale razem za Słowiańskiémi, nie odstręczył większéj liczby czytelników przez to, że mowy jego nie rozumieją. Możeby było lepiéj zaniechać wszystkich zwrotów i wyrażeń, które czytelnika Polskiego uderzają, który do nich nie jest przyzwyczajonym; przytém rzeczą jest stósowniejszą, aby inne narzecza wzięły sobie za wzór mowę Polską, a nie przeciwnie, aby się ta zniżała, szukając u nich pomocy.

Tyle w ogóle; teraz kilka szczegółów:

Wiersz 2. J e n, czemuż Czeskie wyrażenie zamiast co?

Wiersz 4. Czy słowo zwrotne n a p a t r z y ć s i ę może stać bez się. (Wprawdzie w Kraszewskiego Anafielas pełno tego.)

O p a ł y = ἄλγεα dziwnie; czy zamiast upały?

N i e b y ł o z j a d a ć Homer opowiada rzecz prosto, bez uwag.

G n i e w n y B ó g jest wtrącone. Homer nie mówi o tém.

Do się brzmi źle. A ż u s y c h a ł, nie masz tego w oryginale.

U poetów, jak Homer, trzeba się wystrzegać zbytnich dodatków.

Czy każdy czytelnik zrozumie przestarzałe wyrazy: O b j a t a, w i e c a, w i t e ż, o n g i, równie jak Tatarski t e r e m? (Téj obawy starca nie dzieli Gizewiusz.)

W a r c h o ł dodane; w oryginale nie masz śladu tego, również nie masz z b r o d n i a r z o m.

Wiersz 50. N a m ó r z — twardo.

Wiersz 55. P a ś ć p o c h l e b s t y — dzwne wyrażenie.

Wiersz 58. Błękitniejący dym, nie masz w oryginale.

Przetowłoséj, czy to błąd drukarski, może zamiast pięknogłoséj? (3)

Wieca, podług Lindego wiec, a w liczb. mn. wieca.

Co tchu wtrącone, z oryginałem nie zgodne.

Rozgrzmi braknie w oryginale.

Postoły = Kurpie — niestósowne. Dawni Polacy używali o Merkurym wyraźnie choboty. (Ta uwaga jest z pewnością ważna.)

Mógł był zatrzymać woźny zamiast keryx, za przykładem dawniejszych tłómaczów. Równie czasza, puhar, zamiast krater.

Wiersz 113. Przez pomyłkę myśl źle oddana. Albowiem Telemacha uderzyła bogini, on ją najpierw spostrzegł; nie na odwrót.

Ojczyc zamiast rodzic uderza.

Sudna = czółna, statki, jest obcy wyraz.

W czarabut słębią, Tatarskie wyrażenie, podług Lindego galopem.

W. 190. Żywot kwasi, może za gminne wyrażenie.

Lśniącooka, może jednak lepiéj jasnooka, albo modrooka, jak u Niemieckich tłómaczy.

Wiersz 89. Męstwem młody um poostrzyć, zdaje się być wyrażenie szumne. Sporchnąć musi być prowincyonalizm.

Że Siemieński przejął wyrażenia ludu, np.: do dom, doma, i t. p., pochwalić trzeba; przeciwnie źle postąpił sobie, że użył Tatarskich wyrażeń. Właść zamiast własność (włość?) uderza. Namilka nie stoi ani w Lindem, ani Rossyjskim Słowarze. Czy ma znaczyć zasłona Schleier. Siemieński opuścił też wiele predykatów, epitetów, a nawet całe wiersze np.: W. 100. i 10 . τῳ δαμησι σιιχας etc.

Tyle Mrongowiusz.

Ja z méj strony ośmielam się dodać następujące uwagi.

W ogóle, mniemam, wymaga natura wiersza, który Siemieński obrał, aby główna cezura po piątéj syllabie ściśle była zachowana, aby się wiersz wedle tempo mazurka, albo nakształt lekkiego rytmu daktylicznego dał czytać. Znajduję jednak następujące wiersze bez téj cezury.

Str. 12. Teraz u Etyo || pów był Pozydon, zamiast: Teraz Pozydon || był u Etyopów.

U Cewsa Olimp || skiego. Rzecz zagaił zamiast: U Olimpskiego || Cewsa. Rzecz zagaił.

Czujnego Argo || boja. Daléj Stęsknionego bie || daka. Na to Cews chmuro || władny. O boskim Odys || seju.

Str. 13. Oślepił Poli || fema. I woli nieśmier || telnych.

Str. 14. Ambrozyjskie po || stoły.

Str. 18. Po domu się krzątały. Nalewają w kra || tery. Zanim Pallas A || tene. Okrętem zawi || nąłeś. Na gościnném przy || jęciu.

Str. 27. Starego Laer || tesa.

Str. 28. Co mu strawę po || daje. O dwudziestu wio || ślarzach.

Str. 30. Więc roztropny Te || lemach. Nie piewcę to obwiniać.

Str. 34. Więc roztropny Te || lemak. Zbudowany w po || dworzu. W równéj co i mał || żonkę. Przyciągnąwszy za || sobą.

Przytém mam na myśli rodzaj puryzmu, któryby chętnie widział w tak ślachetném przedsięwzięciu. Najprzód przykre są dla czytelnika, który zna język Niemiecki, pewne z Niemieckiego przejęte wyrażenia; jabym się wstydził użyć ich na kazalnicy; np.: warsztat zamiast pracownia; fortele (sposoby, albo, jak nasz lud mówi, rozrywki w głowie. Krużę, nawet spiżowy (= von Glocken-Speise, d. h.: spiż; spiżozbrojny, czemuż nie miedziany, miedziozbrojny? To wszystko przypomina mi nieszczęsny czas osiedlenia się Niemieckich rzemieślników w Polsce, którzy razem na zepsucie języka wpłynęli; temu trzebaby aby raz zapobiedz. Podobnie śpiżarnia. Patrzaj wrzecion z warsztatów, jest nawet fałszywie, ponieważ niewiasty przy warsztacie wcale nie pracowały. Zapewne jest też nielogicznie: Kratery z czubem napełniwszy; bo jakże ma ten czub powstać? chyba przy burzącém się piwie, ale nie winie. — Mądrze skartuj i co do joty, brzmi za bardzo po naszemu, nie zgadza się więc z homerycznem wyrażeniem. Równie prym dać. W ten sposób przenosi nas tłómacz w nader nieprzyjemny sposób z starodawnego Greckiego świata w zupełnie inne sfery; podobnie przez Łacińskie wyrazy: augur, matrona, jeniusze (umysły). To są znaczne anachronizmy. Czy pont i horda stósowne wyrażenie, poddaję pod sąd innych. Z resztą życzę drogiemu i dzielnemu Siemieńskiemu z całego serca pomocy Boskiéj.

Osterode (w Prussach Wschodnich) 1847.

G. Gisevius, Kaznodzieja.

(3) Tak jest w rękopisie.

Przyp. Red.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)